

„Tu mówi Tajmyr”

Konstanty Isajew, Aleksander Galič: „Tu mówi Tajmyr...”, komedia w 3-ach aktach; przekład Aleksandra Małszewskiego, reżyseria: Mariana Mellera, dekoracje: Romualda Nowickiego.

TAK się szczęśliwie złożyło, że publiczność warszawska ma możliwość równoczesnego obejrzenia dwu komedii radzieckich, z których każda reprezentuje zupełnie różny gatunek humoru: znakomitą, celną satyrę polityczną, jaką jest „Wypa pokoj”. Pietrowa i lekka, niefrasobliwa, a jednak niepozabawioną głębszych wartości komediofasę: „Tu mówi Tajmyr...” dzieło młodej spółki autorskiej, Isajewa i Galiča.

Patrząc na Związek Radziecki przede wszystkim przez pryzmat jego bohaterskiej walki z faszyzmem, a następnie wspaniałych osiągnięć powojennej odbudowy, niejedynym mimo woli ulega fałszywej sugestii, że kraj Rad jest krajem wyęžonego wysiłku, z którym nie licuje beztronski śmiech — i skłonny jest zapomnieć, że ojczyzna stu narodów jest ojczyzną młodych ludów i młodych ludzi, ojczyzną pracy, ale pracy świadomej, twórczej i radosnej. I wydaje mi się, że to właśnie rozśmiane oblicze kraju młodości, lepiej uzmysłowi nam jedna wesoła, prawdziwie optymistyczna komedia niż niejedyn wymowny artykuł, rozwodzący się ponuro nad sprawami ze wszech miar pogodnymi. Takimi właśnie, o jakich mówią perypetie bohaterów, związanych ze sobą tajemniczym słowem „Tajmyr”.

Tajmyr to po prostu półwysp daleko na północy Związku Radzieckiego, w krainie lodów i śniegów, nad którym błyszczą zorza polarna. Ale nie tylko w śniegi obfituje ten odległy zakątek ogromnego kraju: posiada on dość bogactw i dość uroków, by stać się ośrodkiem entuzjastycznej pracy, której oddają się bez reszty coraz to liczniejsi patrioci Tajmyru. Oto właśnie jeden z nich przybywa do Moskwy, by załatwić kilkanaście ważnych spraw, od których zależy tempo życia gospodarczego półwyspu... gdy zapowiedziana rozmowa telefoniczna z Tajmyrem nie pozwala mu opuścić aparatu telefonicznego w pokoju hotelowym. A na załatwienie wszystkich spraw ma tylko dwa dni, bo zbliżająca się zima unieruchomi drogi wodne, jedyne, jakie prowadzą na Tajmyr... Ale Dziżykow nie jest sam w swym pokoju: odbywający się właśnie jakiś zjazd spowodował przepelnienie w ogromnym hotelu — i Dziżykow miał aż czterech towarzyszy noclegu.

Wszystko to ludzie pracy i każdy przybył do Moskwy z własnymi interesami, ale przecież nie można zostawić Tajmyru bez pomocy: podczas gdy Dziżykow będzie czekał na swoje połączenie, jego przygodni znajomi pójdą w jego imieniu i do „Mosto-stalu”, i do ministerstwa rolnictwa, i do wydziału kadr i jeszcze w piętnaście innych miejsc — bo Tajmyr nie może uciepnieć. A tymcza-

sem Dziżykow będzie przyjmował w hotelu krewnych, znajomych i interesantów, przybywających do jego nowych przyjaciół. Oczywiście wyniknie moc nieporozumień typowo farsowych, wywołując na widowni humor śmiechu, ale śmiechu równie zdrowego i krzepiącego jak zdrowa i krzepiąca jest ta bardzo młodsza komedia, mówiąca nam bez cienia frazesów o solidarności, która łączy ludzi radzieckich w ich pracy dla wspólnego dobra.

Teatr Nowy, po raz pierwszy od swej inauguracji sięgając do repertuaru współczesnego (oby tylko tak dalej...) dał przedstawienie mile i na dobrym poziomie. Reżyseria Mariana Mellera nadała spektaklowi dobre tempo i wydobyla wszystkie punkty słowne i sytuacyjne, a doskonały zespół udowodnił, że w pełni XX wieku czuje się równie dobrze, jak w okresie fin-de-siècle'u. Tadeusz Cygler wszedł bez reszty w rolę obłąkanego Tajmyrzanina, ponoszącego konsekwencje swych trzech nazwisk, ale ani na chwilę nie tracąc sympatii widowni. Kapitalne — jak zawsze — sylwetki stworzyli Zygmunt Chmielewski jako energiczny Kirpicznikow, zaabsorbowany zarosze cudzymi sprawami i Edward Fertner — na przemian jowialny i groźny dziadek, Baburin. Dziewczęcą Dunią była Benigna Sojeczka, pełnym kobiecością geologiem, specjalistką od nasyty — Urszula Hałacińska. Wyrazistą „entuzjastką 13-go piętra” okazała się Anna Jarańczówna. Niesposób zresztą wymienić całego licznego zespołu dość powiedzieć, że całość przedstawienia zasługuje w zupełności na uznanie, z jakim spotkało się ono na premierze.

Mamy nadzieję, że Teatr Nowy, wszedłszy na nowe drogi, będzie miał na nich jeszcze niejedno równie sympatyczne osiągnięcie.

Anna Jakubiszyn